

Dyskusja po referacie Zbigniewa Wójcika: *Kontakty Stanisława Staszica ze środowiskiem naukowym Krakowa w latach 1790–1826*

Andrzej Pelczar:

Chciałem zrobić drobną uwagę związaną z kontaktami Staszica ze Śniadeckim. Istnieje list Staszica do Śniadeckiego, w którym Staszic prosi o przetłumaczenie na łacinę tekstu o Koperniku. Był ten tekst publikowany po francusku w Paryżu, ale później.

W czasie kiedy Staszic ze Śniadeckim spotkali się w Paryżu, Śniadecki zajmował się między innymi rachunkiem prawdopodobieństwa. Dobrze rozumiał nie tylko istotę tego rachunku, ale i jego wagę. Jest rękopis przygotowanych jego wykładów, które wyszły później w Wilnie wydane jako *Rachunek losu*. Śniadecki napisał tam, że rachunek prawdopodobieństwa będzie miał znaczenie nie tylko, co oczywiste, w naukach przyrodniczych, ale i w bankowości, i w ubezpieczeniach. Jako ciekawostkę chciałbym tu przytoczyć myśl Śnia-

deckiego; „W rzeczach, o których większa liczba rządzących nie ma dokładnej znajomości, uchwała tym podleglejsza omyłkom, im zgromadzenie liczniejsze” (J. Śniadecki, *Wybór pism naukowych*, Warszawa 1954).

Stanisław Czarniecki:

Ja przygotowałem się do dyskusji na temat nauki w Krakowie w okresie działalności Staszica. Do tematu „Staszic w Krakowie” pozwolę sobie dorzucić tylko jeden szczegółolik ikonograficzny. Na gmachu gimnazjum przy ul. Studenckiej jest też medalion Staszica, tylko niemal zupełnie niewidoczny.

Ciekawy jest też udział Staszica w nauce krakowskiej. O Tomaszewskim była tu już mowa. Był to pierwszy profesor mineralogii, Staszic go mianował. Ale koledzy profesorowie go wykończyli. Po krótkim czasie musiał opuścić katedrę i przenieść się do Kielc. Ale są dwie inne postacie, które chciałem wspomnieć. Był taki Franciszek Makulski, pierwszy autor pracy o meteorytach, który doktoryzował się na Uniwersytecie Jagiellońskim. Było to pierwsze naprawdę naukowe podejście do problemu meteorytów. Zachował się jego dyplom na nauczyciela szkoły kieleckiej z podpisem Staszica. Staszic potrafił pomagać ludziom w ich pracy naukowej. Był człowiekiem, który nie o siebie i swoją pozycję się starał, ale o naukę polską w szerokim zakresie.

Drugą postacią, którą należy tu wspomnieć, jest Jan Jaśkiewicz. Był profesorem historii naturalnej. Była tu już mowa o jego roli w założeniu ogrodu botanicznego. Ogłosił on tylko jedną rozprawę, którą odczytał w czasie wizyty Stanisława Augusta w Krakowie na publicznym posiedzeniu Szkoły Głównej. Jaśkiewicz jest prawie nieznany. Przeczytałem tu fragment posłownia do reedycji tej jego pracy: „O ile działalność Staszica znalazła pełny wyraz w naszym obrazie historii Polski końca XVIII i początku XIX wieku, to postawa i dorobek naukowy Jaśkiewicza pozostały szerzej nieznane. Tekst prelekcji Jaśkiewicza pozwala ocenić, jak wysoki poziom posiadały jego wykłady i jak rozległe były badania tego młodego uczonego, jak dużo potrafił on dokonać w zakresie badań geologicznych, mimo wcale niesprzyjających warunków”.

Tak się złożyło, że kilka tygodni temu żegnaliśmy mojego kolegę, pracownika AGH, Bolesława Schillera, z którym razem wydaliśmy dwa teksty rękopiśmienne Jaśkiewicza, a po śmierci Bolka na mnie spadł obowiązek przejrzenia pozostawionych jeszcze materiałów. W tych materiałach znalazłem wiele set stron opracowań Schillera dotyczących postaci wspomnianych w pracy Jaśkiewicza *Metalurgia*, wydanej w AGH. Jest to ponad 100 postaci z nauki XVIII – wiecznej z pełnym przedstawieniem biografii i analizą roli, jaką odgrywali w nauce. Jak mówiłem, nazwisko Jaśkiewicza jest mało znane, nazwisko Schillera nieznane w ogóle – niemal nic on nie opublikował.

Mam tu cały plik materiałów archiwalnych, które do tej pory znalazłem i na ręce Pana Profesora Wójcika chcę je przekazać. Trzeba by się zastanowić, czy nie

byłoby słuszne przypomnieć bliżej losów Jaśkiewicza, a także podobnych do nich losów autora tych materiałów, które Panu przekazuję.

Zbigniew Wójcik:

Dziękuję bardzo za te materiały. Postaram się to wydać i nie sędzę, aby były z tym jakieś kłopoty.

Chciałem sprowokować do wypowiedzi Pana Doktora, ale mi się nie udało, wobec tego przytoczę to, co słyszałem od niego w roku 1964, w tym czasie, gdy wydawał książkę o geologii w Uniwersytecie Krakowskim. Podobno w archiwum senackim zachowały się protokoły przesłuchania w takim wewnętrznym procesie, jaki władze uniwersyteckie wytoczyły Baltazarowi Hacquetowi. Chodziło tam o sprzedaż zbiorów poprzedników. Jeden z woźnych zeznał, że profesor ten był arogancki (zeznanego bił i z Hacquetową wysłał do wód w Krzeszowicach).

Teraz co do samej *Metalurgii* Jaśkiewicza. Ja za Prof. Włodzimierzem Hubickim uważam, że była ona złożona zarówno z tekstów Jaśkiewicza, jak i Scheidta, przy czym Scheidt włożył tu więcej pracy. Rękopis znajduje się w jakimś archiwum w Wiedniu, a inna wersja została znaleziona w Kijowie. Warto byłoby to ściągnąć, porównać i opracować. Od siebie tylko dodam, że jest to tekst o tak wysokim poziomie, że młodzież, która uczyła się z tych notatek, musiała mieć bardzo dobre przygotowanie do studiów. Gdybym dzisiaj dał moim studentom w wyższej szkole, w której pracuję, ten tekst, to oni niewiele by z niego zrozumieli, a ci XVIII-wieczni radzili sobie z bardzo zaawansowaną chemią, fizyką i innymi przedmiotami.

Jerzy Janik:

Pokazywał Pan tu na początku rysunek Tatr z łąkami przed regłami. Zastanowiło mnie, że sylwetka panoramy Tatr jest na nim zupełnie fałszywa. Dlaczego? Przecież można było tę sylwetkę zupełnie dobrze odtworzyć graficznie. Na tym rysunku ma ona chyba tylko coś symbolizować, podobnie jak niewiele późniejsza *Balladyna* symbolizowała tylko prehistoryczną Polskę, rzeczywiście przedstawiając ją zupełnie fałszywie.

Zbigniew Wójcik:

Staszic sam nie rysował. Miał na pewno jakieś szkice fragmentów, a ogólny rysunek powstał w roku 1804 i nie był z pewnością realistyczny. W tej epoce góry rysowano jak głowy cukru. A na swoim rysunku przekroju przez Karpaty Staszic na przykład znacznie przewyższył rozmiary w celach dydaktycznych, żeby był on czytelniejszy.

Julian Dybiec:

Chciałem do tego dopowiedzieć, że kilka lat temu była sesja w Towarzystwie Górskim połączona z wystawą, na której były prezentowane podobne dawne rysunki gór. Taka była wtedy konwencja, która nie odpowiadała wcale rzeczywistości a była jak gdyby artystyczną wizją.

Do dwóch zagadnień, które tu Pan Profesor poruszył, chciałem się ustosunkować. Pierwsze dotyczy podobizn na medalionach na gmachu Akademii. W architekturze panowała wówczas taka tendencja, aby pokazywać podobizny ludzi z przeszłości, przede wszystkim tych, którzy zasłużyli się dla oświaty i kultury. Również ozdabiano tak budynki szkolne. Zwłaszcza w Krakowie, który miał być tym panteonem narodowym. Starano się, aby nie tylko jego mieszkańcy, ale i przyjeżdżający do miasta, mogli zobaczyć podobizny tych, których powinni naśladować. Tak również Jordan w parku, który założył, ufundował popiersia wielkich Polaków.

A teraz sprawa druga. Wspominał Pan Profesor o tej różnicy między Staszicem i Potockim a Kołłątajem w sprawie organizacji i zarządzania nauką, bo tak to można by ująć. Wydaje mi się, że ta koncepcja Szkoły Głównej, Uniwersytetu Krakowskiego jako instytucji organizującej i nadzorującej oświatę nawiązywała do zaleceń Komisji Edukacji Narodowej. Tak można było robić, gdy to szkolnictwo nie było bardzo rozbudowane, ale już w czasach nowożytnych, pod wpływem Francji, tego, co tam robił Napoleon, pojawiła się koncepcja zupełnie odrębnej magistratury, która zarządzać będzie oświatą, że powołać do tego należy odrębne ministerstwo. Przykładem może tu być Adam Czartoryski, który nie miał nic wspólnego z edukacją, a był kuratorem Uniwersytetu Wileńskiego i nadzorcą całego szkolnictwa na terenie Litwy, Ukrainy i części Polski. To był taki spór o koncepcję i przyszłość pokazała, kto miał rację.

Jeszcze chciałem powiedzieć o jednej sprawie. Staszic był bardzo wybitnym umysłem też w sprawach politycznych, zastanawiał się nad sprawą Polski, z czym ta sprawa polska winna się wiązać, czy z Rosją, czy z Prusami, i podawał bardzo racjonalne argumenty, że powinna się związać z Prusami. Wpisuje się w ten sposób w listę działaczy oświatowych i naukowych, którzy wiedzę swoją starali się wykorzystać również do polityki, a także zagadnień gospodarczych.

I mam jeszcze jedno pytanie do Pana Profesora: skąd miał Staszic te ogromne pieniądze?

Zbigniew Wójcik:

Pewną sumę otrzymał od ojca – większe sumy od chlebobawców. Umiał je pomnażać w sposób uczciwy, pożyczając na procent. Przed wyjazdem do Paryża pozostawił pewną sumę na procent u Żyda w Poznaniu. Pomyślał o pieniądzach, gdy wrócił.

Dostawał regularną pensję u Zamoyskich wynoszącą 4000 złp rocznie, to odpowiadało rocznemu dochodowi z przeciętnej wioski. Nie wydawał nic na jedzenie, na mieszkanie, wszystko miał za darmo. Miał do tego bibliotekę, ale książki kupował. Bardzo szybko Staszic stał się nie tylko nauczycielem, ale właściwie plenipotentem Zamoyskich. On doglądał przechowywania w banku pieniędzy i dbał o to, aby te pieniądze nie uciekały. Dwa razy dostał od Zamoyskich po 200 000 zł. Do końca życia miał wypłacane przez Zamoyskich wynagrodzenie. Swoje pieniądze lokował częściowo u Zamoyskich. W jednym z listów, które dawno temu widziałem w Bibliotece Czartoryskich, uskarżał się, że musi pieniądze zostawiać u Zamoyskich na 6 % rocznie, podczas gdy inni dają 8%. Lokował też pieniądze w banku, ale przeważnie pożyczał różnym ludziom na krótkie okresy i bardzo wysoki procent. Koźmian pisze w swoich pamiętnikach, że Staszic w czasie swego kilkuletniego pobytu w Wiedniu grał na giełdzie i uzyskał z tego znaczne dochody. Coś w tym jest prawdy, ale powiększenie fortuny wynikające z tego nie było tak wielkie. Pożyczał różnym ludziom niewielkie sumy, ale to dawało znaczne dochody. Wytoczono Staszicowi proces – zresztą nie bardzo jasny pod względem prawnym – i w związku z tym w roku 1797 zestawił dla sądu dokument: *Skąd się wziął mój majątek?* W zestawieniu tym pewne sprawy ukrywał, na przykład, że na insurekcję kościuszkowską w 1794 r. dał 5000 zł. Proszę zwrócić uwagę, że w prasie warszawskiej podawano datki na tę insurekcję w kwotach 1 zł, 2 zł, ktoś dał tyżeczkę srebrną. Jest także pozycja 80 000 zł – potem okazało się, że była to Zamoyska.

Staszic prowadził życie ascetyczne. W domu jako cały majątek miał podobno dwie łyżki, jeden widelec, chyba jeden nóż. Oczywiście jadał gdzie indziej. Kupował właściwie tylko książki, wśród nich była rozprawa francuska o wulkanach z 1818 r., znaleziona przez Dra S. Czarnieckiego w sklepie bukinistycznym w Moskwie, z nalepką „Dar S. Staszica”.

Stanisław Czarniecki:

U nas dążono na ogół do tego, aby wychowankowie nabrali przekonania, że zarabianie pieniędzy jest rzeczą niechwalebną, wstydliwą. Staszic był człowiekiem niezwykle mądrym, największym Polakiem, którego ten naród wydał, najciekawszą umysłowością, jednym z największych Europejczyków, jacy działali w tej epoce. A przede wszystkim był człowiekiem gospodarnym. To słowo zniknęło w ogóle w języku polskim. Nie ma już ludzi, którzy potrafią myśleć nie tylko o swojej kasie, myśleć nie o mnie, ale o nas. Staszic po prostu umiał użytkować pieniądze. Pieniądze są nie po to, żeby je tylko gromadzić, pieniądze muszą pracować. Nie na mnie, na nas! Staszic umiał to robić, stworzył Fundację Hrubieszowską. To niewiarygodne, ale do dzisiejszego dnia, z którymkolwiek chłopem się tam rozmawia, to on wie, kto to był Staszic!

Mickiewicz zaciążył na naszym horyzoncie myślowym. *Oda do młodości* stanowiła podkładkę, na podstawie której zniszczono dorobek Staszica, zniszczono Polskę w powstaniach narodowych, w powstaniu warszawskim. Nie był to na pewno cel zamierzony, ale taki był wynik. Staszic dawał wskazania młodzieży, prawie całkiem zapomniane: uczcie się, działajcie, walczcie myślą, aby utrzymać pozycję naszego narodu na arenie świata. To nie stało się niestety drogowskazem, drogowskazem stała się *Oda do młodości*.

Jerzy Pawłowski:

Pan Profesor wspomniał, że bodaj w roku 1810 Staszic referował w Towarzystwie Naukowym Warszawskim swoją pracę o ziemiorodztwie. Stało się to źródłem pewnej mistyfikacji. Staszic opublikował swoją pracę *O ziemiorodztwie...* w roku 1815, ale referował ją wcześniej. Otóż był taki eksjezuita, ks. Jerzy Bończa-Bystrzycki, który w XIX wieku był już emerytem zaawansowanym, ale za Stanisława Augusta był czynny, był kierownikiem obserwatorium, czy czegoś takiego. W roku 1812 ten eksjezuita, już wtedy w podeszłym wieku, udzielił wywiadu w jakiejś gazecie warszawskiej, według którego miał on być na Babiej Górze jeszcze w 80. latach XVIII wieku i szedł dokładnie tą samą drogą, co Staszic w 1804 r. i ze szczegółami opisuje tę drogę. W kręgach PTTK przed kilkunastu laty pojawiła się w związku z tym teza, że Bończa-Bystrzycki był na Babiej Górze już w końcu XVIII wieku. Znaleźli się jednak niedowiarzowie, którzy po pierwsze stwierdzili, że nie może być prawdą to, co powiedział Bystrzycki tej gazecie, że był delegowany na Babią Górę przez króla dla zbadania przyczyn powodzi w Karpatach. Przede wszystkim król nie mógł ich delegować na obszar na terenie cesarstwa austriackiego, a poza tym nie zachowały się żadne rachunki z takiej służbowej podróży. Ponadto budziło wątpliwości, że podał dokładnie drogę Staszica na Babią Górę i to ze wszystkimi szczegółami. Było to powodem, że relację Bystrzyckiego uznano za mistyfikację.

Andrzej Kobos:

Pan Profesor Janik wyraził zdziwienie na temat panoramy Tatr przedstawionej na prezentowanym tu rysunku. Oczywiście pochodzi to stąd, że taka była wówczas konwencja prezentacji na ilustracjach gór. Istnieje z tego okresu, z późnego XVIII wieku, mapa Czackiego dla obszaru starostwa spiskiego. Ma ją w swoich zbiorach Dr Tomasz Niewodniczański. Mapa ta jest dość dokładna. Ta zatem konwencja na pokazanym rysunku brała się być może jeszcze z wcześniejszego okresu, gdy nie przykładano wielkiej wagi do dokładności przedstawiania. Mapa Czackiego była znana Staszicowi, a później była wykorzystywana w sporze prowadzonym przez Zamoyskiego o Morskie Oko.